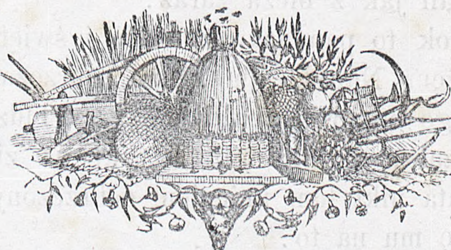
Tom XII. Nr. 1.

1. stycznia 1865.





Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Nowy rok 1865!

Szkolarze z Medyki zeszli się do szkoły i po nauce zaczęli sobie kolędować, aż się okna trzęsły a szyby dzwoniły. A to spiewali na prośbę, aby przez święta całe chodzić po dworach i po chałupach i kolędować przeróżne stare i nowe kolędy, a co sobie zbiorą za to, aby sobie kupić albo jaką książkę do czytania, albo jaki obraz królów lub patronów polskich do szkoły na ścianę. I gdy tak śpiewali, wchodzę ja na to i pytam:

— A to na co takie krzyki straszne? A oni mi powiadają co prawda, że sobie próbują z pamięci kolędy różne, aby w kościele na chórze nie mylić przy śpiewaniu, a potem nie porobić bałamutów jakich, gdy pójdą po wsi kolędować.

— No! to dobrze wszystko — powiadam na to — a czy macie jakie wiersze, aby na nowy rok gadać po domach oracye jakie?

A oni powiedzieli:

— Mamy i to przeróżne!

A ja zapytałem szkolarza jednego:

— Powiedzno mi, mój Franusiu! na jaką to pamiątkę ten nowy rok?

A on mi pali jak z bicza zaraz:

— Nowy rok to pamiątka pobożna i święta, jak to dnia ósmego po Bożem Narodzeuiu został obrzezany Pan Jezus maleńki, i jak go odtąd nazywali wszyscy ludzie po imieniu, jakiego od początku świata nikt a nikt na ziemi nie dostał i do końca świata nikt tem imieniem ochrzczony nie będzie.

A ja mówię mu na to:

— Dobrześ frafił mój Franusiu, i widać uczysz się nie źle katechizmu, a czytaj sobie zawsze katechizm, abyś do śmierci nie zapomniał, czegoś się za młodu nauczył i abyś i drugich nauczył tego wszystkiego.

Ale zapytałem go znowu:

— A czyto u żydów było to obrzezanie takie samo, co u nas chrześcian chrzest św.?

On mi na to tak:

— Żydzi i wszyscy ludzie na ziemi nie mieli chrztu św. jeno u żydów było nakazane to obrzezanie dla małych chłopaczków, przy czem dawano im takie imię, jakie ojcowie sami obierali i potem zapisywano dziecko do takiej księgi, jak to u nas są metryki kościelne. Żydzi nie chrzcili wtedy, jak i do dziś dnia nie mają chrztu św., jeno my chrześcianie sami na całym świecie mamy chrzest św. od pana Jezusa, i od chrztu św. zowiemy się chrześcianami, bo ochrzczeni wierzymy w to, czego nas nauczył.

Ja. na to mu powiadam:

— I toś dobrze i dokumentnie trafił — ale powiedzno mi, ktoż dał Panu Jezusowi to imię: Jezus! czy to Matka Boża czy opiekun?

A on mi tak powiedział:

— To imię najświętsze: Jezus! objawił sam Bóg ludziom przez Anioła, dla tego też jest to imię z samego nieba dane, i żaden Anioł, ani żaden święty, ani żaden grzeszny człowiek nie może go nosić.

— Tak jest! — powiadam mu — i widzicie dzieci, że to imię: Jezus! jest tak święte i cudowne, że kto go wymówił

z nabożeństwem, to doznał nie raz cudu wielkiego, a i dziś kto go wymawia uczciwie i pobożnie, doznaje nie raz pomocy i ratunku z nieba. Gdy się rodzimy, dostajemy na chrzcie św. imię jakiego patrona, a gdy umieramy malują nam na trumnie znak rubryką albo i węglem, przez co wyraża imię: Jezus! Otoż nowy rok u nas chrześcian jest pamiątką pobożną, jakto sam Pan Jezus w ten sam dzień był obrzeżany i Jezusem nazwany — bo od Bożego Narodzenia aż do nowego roku nazywali go pobożni ludzie jeno dzieciątkiem świętem, dzieciątkiem bożem, a po nowym roku nazywali i wołali go wszyscy Jezuskiem maleńkim i Jezusem.

A drugi szkolarz Łucio pyta mię:

— Naco to było u żydów samiutkich takie obrzezanie, kiedy to nie to samo, co chrzest św.?

Ja mu w ten sens powiadam:

— To obrzezanie postanowił Bóg na to u żydów, aby oni sami jedni nie robili takich wielkich grzechów, jakie robili po tamte czasy wszyscy poganie, aby byli w sercu i duszy i w całem życiu najpobożniejszymi i najlepszymi ludźmi, aby dochowali Bogu wiary i nie zostali poganami. Otoż to obrzezanie było nauką i przypomnieniem dla nich, jakimi to ludźmi dobrymi, czystymi, pobożnymi i Bogu zawsze i wszędzie wiernymi być mieli żydzi. Dla nas chrześcian każdy nowy rok jest przypomnieniem, jakieto święte było całe życie Pana Jezusa od obrzezania aż do skonania; toż każdy nowy rok nam nauką, abyśmy chrześcianie byli zawsze pobożni, w sumieniu czyści, w sercu niewinni, w mowie wstydliwi, w uczynkach dobrzy, a w całem naszem życiu od chrztu św. aż do skonania nie mieli na sobie krzywdy cudzej ani żadnego wielkiego grzechu; abyśmy dochowali Panu Jezusowi zawsze i wszędzie tej wiary, w której zostaliśmy ochrzczeni w kościele jego, abyśmy wszędzie po miastach i po wsiach w pałacu i chałupinie byli zawsze Panu Jezusowi wiernymi Polakami i katolikami, a tak pobożnymi, miłosiernymi, zgodliwymi i jeden za drugim stojącymi Polakami, jak to byli nasi dziadkowie i nasze babki. Widzicie też moje dzieci! że nowy rok jest dla nas pamiątką świętą z życia samego Pana Jezusa a znowu jest

dla nas nauką, jakimi to my Polakami i katolikami być mamy, aby się od nas Żydzi, Turki, i wszyscy inni poganie mogli nauczyć, co to dobre i jakto trza na szczęście i zbawienie zarabiać w tem życiu.

A teraz powie mi Józio:

— Na co to ludziska tną sobie oracye po domach jak się zejdą jeden z drugim na nowy rok?

A on mi zaraz rąbie jak ostrą siekierą:

— Bo to pierwszy dzień nowego roku, toż dziś na cały rok przyszły, nito na dobry zaczątek i dobry koniec całego roku, życzą sobie Polacy wszystkiego dobrego: zdrowia, szczęścia, fortuny i w niebie korony!

— Dobrześ trafił — mówię ja — ale ja wam moje dzieci gadam, abyście sobie i drugim życzyli zawsze dobrze, a co najlepiej, abyście sobie nie robili cały rok nic złego, ale jak najlepiej, abyście byli jeden dla drugiego bez obłudy szczerymi: chłop szczerym dla xiędza i pana, xiądz szczerym dla pana i chłopa, a pan znowu szczerym dla xiędza i chłopa — a co jeszcze powiem, że zdrowie i chleb są nam potrzebne, ale najpotrzebniejsze niebo i wieczna korona. Otoż życzcie sobie tego wszystkiego, ale dbajcie i uważajcie na to zdrowie, aby go nie popsuć żadnemi grzechami; uważajcie na chleb boży, aby go nie marnować na durniczki i na obrazę Boga; uważajcie na wasze własne szczęście, abyście mieli dobry rozum i poznanie, a rozumu nabędziecie w kościele, szkole i w obejściu z takimi, co to znają i druk i pisma i stare książki i umią opowiadać prawdę świętą. A na koronę wieczną zarabiajcie sobie bojaźnią bożą, pobożnością, dobrem życiem jak na Polaków i katolików przynależy.

A szkolarze mię zapytali:

— Naco to prosimy Jegomości, są szczodraki i bochnaki na Nowy rok?

— Opowiem wam i to, gadam im.

Widzicie moje dzieci! już to od samego początku świata mieli ludzie roki, miesiące, tygodnie i każdy dzień przezwany. Toż i poganie mieli roki swoje i był u nich nowy i stary rok. Jak nastał nowy rok u nich, to mieli taki zwyk starodawny,

że jeden gazda posyłał drugiemu jaki podarunek a ten znowu jemu posyłał. Ci co te podarunki przynosili, dostawali za to zawsze co do ręki, czy to jaki krajcar, czy kawałek chleba. Otoż i my Chrześcianie mamy z dawien dawna taki sam zwyk, że na nowy rok dajemy jeden drugiemu co na Kolendę. Jeno u nas jest to pamiątka święta, jakto maleńkiemu i ubogiemu Panu Jezusowi znosili pobożni ludzie do szopki różne podarunki — otoż i my do dziś dajemy ubogim dziadkom i chłopaczkom szczodraki bochnaki, abyśmy się nauczyli miłosierdzia dla drugich. Dawni Polacy sprawiali od Wilii św. aż do 3 królów takie obiady dla ubogich, aby takiem miłosierdziem uszanować Pana Jezusa, co sam powiedział tak:

„Cobyście zrobili w imię moje jednemu ubogiemu i maluczkiemu, to tak przyjmę, jakbyście to mnie samemu zrobili.“

Toż dawniej w całym polskim kraju były po plebaniach, dworach i u bogaczów przez połowę miesiąca takie obiady pobożne, gdzie dziadkowie z babkami kolędowali, paciorki odmawiali, a przy odchodnem dostawali taki grajcar do ręki albo bochnaki do torbiny. Dziś taki dobry zwyk ustaje, a gazdowie pieką jeno w starym roku małe bocheneczki i te rozdają na Nowy rok.

Otoż macie teraz na wyrozumienie, że Nowy rok jest wielkiem świętem u nas, najpierw: aby ten rok zaczynać z Bogiem i od Boga, to na to mamy nabożeństwo i święto uroczyste, a potem mamy w ten dzień pamiątkę obrzezania i imienia Jezusa Chrystusa; dalej mamy przypomnienie, abyśmy jeden dla drugiego byli życzliwymi, uczynnymi, miłosiernymi, a przedewszystkiem pobożnymi katolikami i Polakami na cały świat, co się zowie! A mamy naukę także, abyśmy starodawny zwyk polski zachowali zawsze po domach naszych, abyśmy sprawiali obiady nito wilię pańską dla ubogich i to w imieniu samego Pana Jezusa, a jak nie stać na to, abyśmy przynajmniej nie żałowali szczodraków i bochnaków dla sierotek i wdów.

A w końcu dodałem:

— A wy szkolarze moi podajcie także wszystkim szkolarzom na Nowy rok takie życzenia, aby się doskonale uczyli,

zostali dobrymi Polakami na ziemi i doczekali się nagrody w niebie.

A szkolarze moi na to:

— Otoż życzymy wszystkim naszym braciom starym i młodym i maleńkim, aby na Nowy rok dał Bóg zdrowie, rozum, poznanie, szczęście i Niebo, Amen.

I ja też wasz xiądz, wasz rodak, katolik i Polak jak wy wszyscy, życzę wam na ten Nowy rok: zdrowia, bojaźni bożej, pobożności, rozumu i dobrej zwagi na wszystko, szczęścia i królestwa niebieskiego! Żyjcie w zgodzie i miłości z kościołem i dworem, z mieszczanami, chłopami i nawet z żydami!

Niech nam wszystkim da Bóg, co jego święta sprawiedliwość i miłosierdzie pozwolą wasz rodak

Xiądz Wojciech z Medyki.

Na zdrowie, na szczęście!

Hej panowie gospodarze, ukochani kmiecie,
Już nam znowu roczek minął na tym bożym świecie,
Już nam znowu roczek minął i nigdy nie wróci,
O rok jeden znów na świecie będziemy żyć króciej!

Hej panowie gospodarze po dawnym zwyczaju,
Ludzie sobie dziś winszują w całym polskim kraju —
A i ja też wasz przyjaciel, szlę wam winszowanie,
By tak było, jak wam życzę, daj Wszechmocny Panie!

Daj nam Boże dożyć w zdrowiu, aby Polska miła,
Nasza matka ukochana, raz szczęśliwą była,
By się od niej odczepiły raz już wszystkie licha,
Aby kwitła w Bożej łasce radośna i cicha!

Aby Polsce za cierpienia Bóg nie szczędził płacy,
W jasnej doli, w dobrej woli, by żyli Polacy,
Kędy nasze pola kwitną, nasze rzeki płyną,
Niech tam wszędzie utrapienia przepadną i zginą!

Wam panowie gospodarze życzę złotej doli,
Szczęścia w chacie, grosza w kabzie i chleba na roli,
Niech wam zboże, rośnie hoże w nieprzebrane ziarna,
Niech wam praca wciąż popłaca, niech nie będzie marna!

Byście na wiek zapomnieli smutku i zgryzoty,
Aby nędzy nic nie było a dużo ochoty,
Dużo szczęścia, dużo zdrowia i nie skąpo chleba,
Rozum w głowie, Pan Bóg w sercu — czegoż więcej trzeba?...

By wam dziatki się chowały zdrowiutkie i całe,
Wam w starości na pociechę a Bogu na chwałę,
Wam w starości na pociechę, na pomoc w siwiźnie,
Na pożytek dobrym ludziom, ratunek Ojczyźnie!

Niech was Jezus błogosławi nowonarodzony
Za co chwała niech Mu będzie zawsze z waszej strony,
By nie było lepszych w świecie, jak polscy rolnicy:
Życzy z serca głębokiego

Wojtek ze Smolnicy.

Somosierra.

Czemu mój dziad to słowo zawsze wspominali?

Pamiętam, jak wczoraj, dziadka mego Krzysztofa, świeć Panie nad jego duszą, choć to jeszcze małem chłopięciem byłem, kiedy go Bóg powołał do swojej najświętszej chwały. Był też bo sobie dziad mój dziwny starowina, jakiego już dziś nie tak łatwo odszukać na świecie.

Miał już górą lat 60, ale zawsze był jeszcze zdrów i wesół jak ryba, choć głowę miał bielutką jak śnieg, a twarz mu wyschła i pożółkła od starości, to trzymał się prosto i chwacko, jakby jaki smyk dwudziestoletni, a w rękach miał jeszcze tyle siły, żeby się jej i najtęższy chłop nie był powstydził.

Był zaś przytem dziad mój Krzysztof bardzo zacny i pobożny, a choć mu wiek już niedopisywał, boć to zwyczajnie starość nie radość, toć przecież nie lubiał siedzieć z założonemi rękami, jeno zawsze wynalazł sobie jakąś robotę i zawsze coś w kącie dłubał starowina. Miał w alkierzu łóżko, a nad łóżkiem wisiał obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, a koło świętego obrazu wisiała znowu stara, duża szabla i dwa pistolety ze skałką.

Kochałem bardzo mego dziada, bo on mnie też serdecznie kochał i pozwalał mi nieraz bawić się jego szablą, która choć już była taka stara, jak sam dziadek, to zawsze była czysta i biała, a świeciła się jak żwierciadło. Ale bywało nieraz, mój dziadek się zamyśli i zasumuje, chodzi dużemi krokami po izbie, staje przed łóżkiem i patrzy w szablę zadumany. Wtedy widziałem dobrze, jak mu nieraz w oczach łzy się pokazały i jak targał rękami swój wąs długi i siwy. W takim razie wzdychał mój dziad głęboko i mówił takie słowo:

— *Somosierra!...*

Mnie się to słowo bardzo dziwnem zdawało, bo też i na prawdę jest dziwne, bo w naszej polskiej mowie niema takiego żadnego a człek nawet nie może odgadnąć, coby to takiego znaczyło. Byłem też okrutnie ciekawy, coby to znaczyć mogło *Somosierra*, ale choć się pytałem tego i owego, to nikt nie umiał mi dokumentnie wytłumaczyć. Zaś samego dziadka o to pytać się bałem, bo zawsze, kiedy to cudackie słowo wymawiał, to był taki chmurny i niby gniewny, tak wąs djable kręcił i tak mu się oczy iskrzyły, że mnie strach zbierał i ani słówka pisnąć nie śmiałem.

Ale razu jednego jakoś dziadek był wesoły i mowny, a ja się podsunąłem do niego i pokazując palcem na szablę, zapytałem:

— Czy dużo było krwi na tej szabli, kiedy dziadunio był wojakiem?

Dziadek popatrzył na mnie z ukosa, uśmiechnął się, pokręcił wąsa i odpowiedział:

— Ho! ho! chłopcze, czy dużo na niej krwi bywało? A juściż nie była ona taka czysta i błyszcząca, a kiedy człek był wojakiem, to nieraz aż szczerby w niej porobił na łbach nieprzyjacielskich!

— A jakichże to dziadunio nieprzyjaciół rąbał tą szablą? — Zapytałem dalej ciekawie.

— Jakich? — zawołał dziadunio — Oj nie z jednym karkiem zdybała się ta szabla! Skakała ona różnym ludziom po grzbiecie, Moskalom, Prusakom, Hiszpanom, Anglikom!

— A kiedyż to było dziaduniu? — odezwałem się nato.

— Kiedy było chłopcze? — prawił mój dziadek — było to wtedy, kiedy człek był polskim wojakiem pod cesarzem Napoleonem i bił się po całym szerokim świecie!

Kiedy już poznałem, że dziadek jakiś wesoły i rozmowny, więc też zapytałem go zaraz śmiało:

— A proszę dziadka, kto też to był ten pan Somosierra!

Jak dziad to usłyszał, popatrzył na mnie bystro i począł się potem śmiać z całego gardła.

— Pan Somosierra! — zawołał — cha, cha, cha! Co ty pleciesz chłopcze: pan Somosierra! A gdzie to Somosierra był pan jaki?...

— A cóż to było dziaduniu? — zapytałem

— Co to było? Somosierra! — prawił na to mój dziadek — a toć wy nie wiecie nawet co to było Somosierra?! Hej, hej, mocny Boże! dziś już nawet nikt nie wie co to było Somosierra! Oj wstyd, wstyd! aż starego wojaka serce boli!

— A cóż ja winien dziaduniu — odpowiedziałem — kiedy mi nikt nie wytłómaczył, co to słowo oznacza. Wszyscy mi mówili, abym się zapytał dziadka, bo dziadek o tem wiedzą najlepiej!

— A dziad mój na to:

— Ma się rozumieć, że wiem najlepiej. A któżby inny miał o tem lepiej wiedzieć, jak ja, co tam byłem.

— To dziadunio był w tem Somosierra? Alboż to miasto jakie? — zapytałem.

— A lichać tam miasta, chłopcze — odpowiedział dziadek — góry to okrutne, wysokie i spadziste jak mur, że się i kotowi trudno na nie wydrapać.

— A gdzież te góry leżą, w jakim kraju? — odezwałem się znowu.

— Oj w dalekim, bardzo dalekim kraju, w Hiszpanii, co to jest daleko na południe, nad samem morzem.

— A cóż tam dziadunio robił w Hiszpanii i w Somosierra? — pytałem się znowu, miląc się do starego, aby mi opowiedział wszystko.

Dziad pokręcił wąsa, popatrzył na szablę, a potem poklepał mnie po ramieniu i mówi:

— Czekajże chłopcze, ja ci to rozpowiem, tylko słuchaj uważnie, bo jak ja umrę, to kto wie, czy znajdziesz na świecie już człowieka, co był sam pod Somosierra i mógł ci rozpowiedzieć wszystko tak, jak na własne oczy widział.

Ja się przysunąłem do dziadka i począłem słuchać z uwagą, a dziadek tak rozpowiadał:

— Kiedyśmy z Napoleonem poszli do Hiszpanji, a była nas Polaków garść tęga, musieliśmy się bić prawie za każdym krokiem, bo Hiszpanie lud bardzo zaciekły, i jak już nam nie mógł zaszkodzić w otwartem polu, to cichaczem na nas napadał, strzelał na nas z ukrycia, i rozmaite robił na nas zasadzki! Ale co to im pomogło, kiedy nad nami dowodził taki wielki wojownik jak cesarz Napoleon!

— A co za jeden był ten Napoleon? — zapytałem dziadunia.

— Co za jeden był Napoleon! — zawołał dziad Krzysztof — kroć sto tysięcy miljonów kul, bomb i granatów! A toś mi mądry chłopcze! Toć nie wiesz kto był Napoleon! Ho ho! był to cesarz i wojownik, jakiego świat jeszcze nie miał a może i mieć nie będzie! Jak dorośniesz i będziesz umiał czytać, to się dopiero nie będziesz mógł o tym Napoleonie do syta naczytać. A ja ci powiem po krótkości: Napoleon był to cesarz francuski, taki dzielny i waleczny, że nic się przed jego potęgą i szablą nie ostało! Był on synem ubogich rodziców, pono jakiegoś pisarza w Korsyce, co jest wyspą na morzu, ale jak wstąpił do wojska, tak zaraz został oficerem, z oficera jenerałem, a z jenerała cesarzem, jak z bicza trzasł. Inni monarchowie to się sami rodzą na tronie, a Napoleon to z ubogiego chłopaka wyszedł na monarchę. Napoleon ten miał wielkie wojsko, w którem byli i Polacy, a on też sam był żołnierzem całą duszą a umiał tak dowodzić i bić się z swymi nieprzyjaciołmi, że na kogo tylko uderzył, to w proch go rozbił. Anglików, Niemców, Moskali, Hiszpanów — wszystko to rozgromił swojemi wojskami, odbierał królom ich kraje, zawojował świat cały, a wszystko co żyło, bało go się jak ognia!

Pod nim to i prosty żołnierz dorobić się mógł korony i zostać monarchą. Bo to Napoleonowi wszystko było jedno, czy szewc, czy krawiec, czy chłop, byle dobrym był wojakiem i szedł na armatnie kule jak na śniadanie a miał przytem olej w głowie, to go zaraz zrobił jenerałem, księciem, a w końcu dał mu kraj cały i zrobił monarchą. Zaś żołnierzy lubiał jak braci, a sam ubierał się, jakby jaki chudzina, w szaraczkową kapotę i wysokie buty, choć był pierwszym mocarzem i wojownikiem na cały świat szeroki!

Tu stary dziadunio odsapnął trochę i mówił potem dalej:

— Otoż pod tym cesarzem Napoleonem wojowali także Polacy i byli z nim razem w Hiszpanji. Jak ci już powiedziałem, robili na nas Hiszpani zasadzki i chowali się nieustannie w wysokie góry, bo nic na otwartem polu wskórać nie mogli. Owo wojując tak w Hiszpanji podmaszerowaliśmy raz pod okrutne góry, w których się zasadziło wojsko hiszpańskie. W środku tych gór, była jedna strasznie stroma i przepadzista, a cała była wyszpikowana armatami i żołnierzami hiszpańskimi. A do tej góry szedł okropny jar skalisty. Owoż w tym górskim wąwozie, co prowadził do hiszpańskiego wojska, nastawili Hiszpanie moc armat, z których okrutnie strzelali, aby się nikt do nich nie dostał. Wąwóz ten przepaścisty nazywał się Somosierra.

— Somosierra! — zawołałem, aby sobie to cudackie słowo dobrze spamiętać.

— Tak, tak! Somosierra! pamiętaj sobie chłopcze to słowo, bo w tej Somosierze Polacy takiego cudu dokazali, że sam Napoleon dziwował się okrutnie i mówił, że niema na ziemi siarczystszych chwatów i odważniejszych żołnierzy jak Polacy. Słachajże dalej. Jak Napoleon przyszedł z swem wojskiem pod te góry, to chciał koniecznie zdobyć najpierw ten wąwóz Somosierra, bo inaczej byłby nie doszedł do ładu z Hiszpanami. Ale zdobądź że piekło! Somosierra zaś to było istotne piekło, bo kto się tylko w ten jar zapuścił, zaraz padł jak mucha od kul hiszpańskich. A tu koniecznie trzeba było, aby przez ten wąwóz dostać się do Hiszpanów. Co tu robić? Trudna rada. Napoleon wyséła francuskich żołnierzy, aby sztur-

mem zdobyli ten wąwóz Somosierra, ale cóż!... Ledwie się żołnierze posuną na kilka kroków, to padają jak wróble i dalej już nawet iść nie chcą, bo gdzie się ruszysz jeno, to armaty cię wezmą w krzyżowy ogień, że jeno ducha Bogu polecaj! Wysełają wojsko i wysełają, ale zawsze wraca z kwitkiem i darmo się tylko krew leje, bo ani rusz wąwozu tego zdobyć nie można. Napoleon gniewa się okrutnie, zachodzi w głowę, łaje jenerałów, ale jak nie pomaga tak nie pomaga. Nareszcie powiadają mu, że tym wąwozem nikt się na górę nie dostanie. Wtedy Napoleon przypomniał sobie, że ma polskich ułanów, co z nich każdy taki chwat, że w piekło by skoczył i djabłu rogi urwał.

— Kiedy wy tego dokazać nie możecie — zawołał Napoleon — to Polacy tego pewnie się nie zlękną i duchem tam tym Hiszpanom wsiądą na karki!

I zakomenderował:

— Polacy naprzód! Rozpędzić mi tych hultajów hiszpańskich i zdobyć ten wąwóz przeklęty!

Wtedy nasz pułkownik zawołał do ataku, a my jak nie spniemy konie ostrogami, jak nie popędzimy wichrem na wąwóz Somosierra, aż nam się z pod ziemi odezwało. Hiszpanie strzelili do nas z wszystkich armat, kule świszczą i jak deszcz gęsto lecą, huk okrutny, że aż góry się trzęsą, a tu jeden po drugim z naszych ułanów spada z konia jak gruszka i umiera od kuli. Ale my na to nie pytamy! Hurra! Jezus Marja! Niech żyje Polska! wołamy i pędzimy dalej przez wąwoz i co kilkadziesiąt kroków odbieramy Hiszpanom nastawione na nas armaty. Hiszpanie strzelają na nas jak wściekli, nasi ułanie giną strasznie od kul armatnich — ale wiara polska nic nie pyta, hurra naprzód i naprzód! Zabieramy armaty po armatach, sieczemy i kłujemy — i tak za chwil kilka zdobyliśmy ten straszny wąwóz Somosierra. Wielu tęgich polskich ułanów zostało po drodze, bo ich kule hiszpańskie pozabijały, ale my dokazaliśmy przecie tego, czegoby nikt nie potrafił, jeno Polacy! Pamiętaj chłopcze, pamiętaj: Polacy zdobyli Somosierra!

Dziad Krzysztof aż się umęczył, tak mi to ogniście opowiadał i aż poczerwieniał na twarzy, a ja aż dech zaparłem w sobie, z taką ciekawością go słuchałem.

— Jak Napoleon zobaczył, żeśmy zdobyli wąwóz Somosierra — mówił po chwili znowu dziad mój — aż podskoczył na koniu z radości i zawołał do swoich jenerałów:

— A co nie mówiłem, że Polacy tego dokażą! i zażył z wielkiej wesołości aż trzy razy, raz po razu tabaki i potrzepując palcami wołał:

— Polacy to mi chwaty! to mi chwaty!

Ale bo też i było za co chwalić, jak mi Bóg miły. Anu czy dokaże kto dzisiaj tego, aby pędził szturmem na taki wąwóz? Z lewego boku okrutna góra, z drugiego także, co kilka kroków armaty, a na górze trzynaście tysięcy Hiszpanów! Kroć sto tysięcy! To mi była sztuka i kawałek! A toć sam Napoleon mówił, że gdyby nie Polacy, przepadłby z kretesem. bo by się był nie dostał dalej, jeno całą wojnę przegrał! Ale też znowu aż żal człeku serce kraje, kiedy sobie wspomni, ile to tam polskiej krwi się przelało! Oj niejeden dzielny Polak zginął w tem piekle hiszpańskiem pod Somosierra! Ot naprzykład, komendant mego szwadronu, Kozietulski, Panie świeć nad jego duszą, umarł z ran niedługo po bitwie, a innych to już nawet niepomnę. Albo pan rotmistrz Niegolewski, co także już nie żyje, miał trzydzieście dwie ran, słuchaj, chłopcze trzydzieście dwie ran! od hiszpańskich bagnetów, ale twarda w nim była dusza i nic mu nie było.

— A dziaduniowi nic się tam nie stało? — zapytałem.

— I stało i nie stało! — odpowiedział mój dziadek — nie stało mi się nic, bo widzisz, że się człeku jeszcze oczy świecą i po bożej ziemi się włóczy, a stało się znowu, bo mam pięć dziur w ciele od kul hiszpańskich! Powiadam ci chłopcze, że się te kule koło mnie jak groch sypały! W szturmie pod Somosierra miałem przez ramię mój płaszcz zwinięty — a jak go później rozwinąłem, to dziur w nim bylo tyle od tych kul hiszpańskich, że cały płaszcz na nic i jenom sobie z niego rękawice mógł wystrzydz! Nie brakowało tam wiele, a byłbym

kłapnął sobie i ani murknął, ale mnie Najświętsza Panna cudem uratowała!...

— A to jak? — zapytałem.

Dziadek mój sięgnął pod koszulę i wydobył srebrny medalik Najświętszej Panny Marji królowej polskiej. Pokazał mi go, jaki był rozbity i spłaszczony i mówił:

— Oto patrz w same serce trafiła mnie była kula i byłbym już nie żył pewnie, ale odbiła się tak od wizerunku Najwiętszej Panny, jak piórko! Ale choć życie moje wisiało w tej strasznej bitwie na włosku, to też i radość potem była wielka. Dostałem zaraz krzyż legji honorowej!

— A cóż to za krzyż? — zapytałem.

— Co za krzyż? — prawił dziadek — to był taki order złoty, który cesarz Napoleon dawał samym najwaleczniejszym wojakom w nagrodę! Hej, hej! minęły te czasy! Przepłynęły jak woda! Gdyby się choć wróciły raz jeszcze!

— Jakto? — zapytałem — toby dziadek nie bali się drugi raz szturmować na Hiszpanów pod Somosierra!

— Jakto, jabym się miał bać? Alboż ja nie Polak sprawiedliwy? — odpowiedział dziadek. — Gdyby takich dziesięć Somosierr było, pędziłbym na każdą, byle tylko bić się o dobrą sprawę!

I stary dziadek zadumał się czegoś i patrzył ciągle na pistolety i szablę, co wisiały nad łóżkiem. A ja podziękowałem dziadkowi memu za opowiadkę i już nie dziwowałem się potem, kiedy stary mówił sam do siebie to słowo *Somosierra.* A i wam to spisałem, co mi mój dziad Krzysztof opowiadał, abyście wiedzieli, jak to się nasi ojcowie tęgo bijali na wojence. *Wojtek ze Smolnicy.*

RÓŻNOŚCI.

Kara Boża. Nieraz się to zdarza między ludźmi, że gdy ich kiedy sąd powoła na świadków, to świadczą fałszywie i umyślnie przekręcają prawdę, aby zrobić krzywdę niewinnemu. Wielki to grzech, bo Pan Bóg wyraźnie nakazuje w dziesięciorgu przykazań: „Nie będziesz mówił fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu;“ a kto przeciw temu przyka-

zaniu grzeszy, tego prędzej czy później kara Boża nie minie. Zaś na dowód tego opowiem wam, jak Pan Bóg skarał zaraz jednego takiego fałszywego świadka. A jest to prawdziwy przytrafunek, który się stał kilka miesięcy temu i na który ludzie własnemi oczyma patrzyli. W Bytomiu na Szlązku, w którym żyją także Polacy pod pruskiem panowaniem, procesował się jeden karczmarz z kupcem o 200 talarów. Za świadka zawołał sąd robotnika od huty żelaznej, co tam jest w pobliżu, nazwiskiem Rudolfa H. Otoż ten Rudolf H. dał kłamliwe świadectwo przed sądem, a gdy mu mówili, że na krzywdę ludzką mówi nieprawdę i sąd durzy, to on odpowiedział:

— Niech mi Pan Bóg nogi połamie, jeżeli kłamię.

A nie myślał pewnie bezbożnik, że boska kara wisi na włosku nad każdym złym człowiekiem. Sąd kazał temu robotnikowi zaprzysiądz, i ano patrzcie, przysiągł hultaj na kłamstwo, jakby na najświętszą prawdę! Ale zaledwie wyszedł z izby sądowej na ulicę, aż tam konie jakieś, co stały bez furmana, spłoszyły się, i nadleciały na tego krzywoprzysiężcę, tak, że go wóz przejechał i obie nogi połamał mu koło kolan! Tak to sobie ten niegodziwiec sam wywróżył boską karę. Zaś cały ten przytrafunek stał się w dzień jarmarkowy, tak, że wszyscy ludzie widzieć mogli to pokaranie sprawiedliwe.

Stare i młode ptaki. Pożal się Boże, kiedy się widzi i słyszy, jak to nieraz złe i niegodziwe dzieci ze swoim starym ojcem i ze swoją starą matką się obchodzą! Dopóki u ojca i u matki czują grosze, dopóki ojciec i matka nie zapiszą im gospodarstwa, to ciągle im nadskakują i powtarzają:

— Kochany ojcze, ja was tak bardzo kocham, najdroższa matko, jabym was ozłocił.

Ale skoro poczciwi rodzice swoją krwawą pracę oddadzą dzieciom w ręce, wnet wtenczas inaczej słyszeć można:

— Ty stary dziadu, ty stara babo, daremnie zawadzacie nam tylko, lepiej żebyście już raz pomarli.

Często niestety jeszcze gorzej się dzieje, ale wolę już zamilczeć o takich okropnościach i nie powiem wcale o tem, jak to nieraz starego ojca i schorzałą matkę dzieci z domu wypychają, jak staruszkowie tę samą rękę, która ciężko na dzieci pracowała, muszą do obcych ludzi wyciągać, prosząc o chleba kawałek! Opowiem tu tylko, jak zrobił stary ale i mądry Grzela poczciwy. Wyposażył on wszystkie swoje dzieci i to wyposażył co się zowie, ale zatrzymał też dla siebie tyle grosza przez cały wiek swój zapracowanego i oszczędzonego, ile mu potrzeba było i na uczciwe wyżywienie i na poratowanie biednego i na ofiarę Panu Jezusowi, jaką składał od czasu do czasu. Dzieci ten jego majątek bardzo żgał w oczy, chętnieby były go między siebie podzieliły i tak mu tedy przekładały:

— Bodaj ojca, czy to kochanemu ojcu potrzeba na starość się tam jeszcze kłopotać i mozolić. Podziel nas ojcze resztą majątku, nie będzie miał ojciec kłopotu, bo my będziemy się starali o ojca.

Tak dzieci przekładały a stary Grzela na to:

— Razu pewnego zmęczony usiadłem sobie pod jabłonką, którą to jeszcze mój nieboszczyk ojciec, Panie świeć nad jego duszą, zasadził i tak siedząc przypatrywałem się, jak stare ptaki swym młodym żywność przynosiły i w dzióbki podawały. Czyniły to bez ustanku i z wielką jak widziałem ochotą. Przyszła mi tedy myśl do głowy, czy i młode ptaki również swym starym takby nosiły żywność, czyli też pozwoliłyby im z głodu umrzeć? Złapałem więc na sidełka stare, wsadziłem je do klatki i powiesiłem na tem samem drzewie, na którem młode od starych karmione były. Młode tymczasem już się były wypierzyły, wyleciały z gniazda i same sobie pożywienie szukać mogły. Zamknięte stare litościwie wołały z głodu o żywność. Młode przylatywały do klatki, dziwiły się im, ale na tem się też skończyło, żywności nie przyniosły starym. To widząc pomyślałem sobie, że i mnie tak samo a może i gorzej jeszcze mogłoby pójść gdybym resztę majątku między was rozdzielił.

Potwarcy i podżegacze. Żal się Boże, że pomiędzy wami, kochani wieśniacy, znajduje się jeszcze dużo ludzi złych i bezbożnych, co za nic sobie nie mają ani Boga ani cnotę, spotwarzają poczciwych ludzi, dybią na ich sławę i wyrządzają im ciężką krzywdę. Alboż to jedna wieś ma takich potwarców i podżegaczy, co skoro im się kto niepodoba, zaraz ci na niego najrozmaitsze rzeczy wymyślają i wygadują, obmawiają i czernią, przed sądem niesprawiedliwie oskarzają a jeszcze drugich ludzi podburzają i podżegają. Od takich ludzi nikt nie jest pewny, choćby był poczciwy i zacny jak święty, bo już to tak na świecie, że każdy zły człowiek nienawidzi dobrych. Przed takimi podżegaczami i potwarcami powinniście się strzedz jak przed ogniem, uszy przed nimi zatykać i poły urzynać, bo was zawsze na złe namawiają, do procesów i gwałtów was judzą i do nędzy i grzechu ciężkiego wiodą. Ale też takim potwarcom, co drugich ludzi krzywdzą, nigdy to na dobre nie wyjdzie, bo prawda wyjdzie na wierzch, jak szydło z worka. Ot np. w Grodzisku, we wsi co leży w rzeszowskim cyrkule, znaleźli się tacy ludzie, co własnego proboszcza, staruszka pobożnego, księdza Dziedzica, za to oczernili przed sądem, że chciał szkółkę zaprowadzić we wsi. Powymyślali na niego najrozmaitsze potwarze przed sądem i Bóg wie co tam za skargi na niego powywodzili, tak, że księdza Dziedzica do więzienia zamknęli. Ale sąd wnet poznał gdzie prawda, to też i wymierzył księdzu z Grodziska sprawiedliwość jak się patrzy, i uwolnił go jako niewinnego całkowicie. Czyż można mieć serce, moiście wy kochani, tak dybać na krzywdę czyją bez przyczyny i kogoś wtrącić w nieszczęście za to, że chce aby dzieciaki się czegoś ludzkiego nauczyły i nie żyły jak bydlęta?...

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: **E. Winiarz.**